

Od księdza do Pana Boga

23 września na niebiańską scenę odszedł Franciszek Pieczka



Franciszek Pieczka w roli Boga w filmie „Konopielka” nakręconym na podstawie prozy Edwarda Redlińskiego FOT. INPLUS/EAST NEWS



Tomasz Z. Zapert

Rocznik 1928. Syn ziemi śląskiej. Dorastał we wsi Godów pod Wodzisławiem. Za młodu pasał bydło, przygrywał na organach w parafialnym kościele, fedrował węgiel. Studiując aktorstwo w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, kwaterował w domu akademickim przy pl. Narutowicza, dzieląc pokój – dwa łóżka piętrowe! – z kolegami z roku: Wiesławem Gołasem, Mieczysławem Czechowiczem i Zdzisławem Leśniakiem.

„Bardzo szybko się ze sobą zżyliśmy. Chociaż nasza nauka przypadła na ponury i niebezpieczny okres, to nie mieliśmy przed

sobą sekretów. I tak Wiesiek opowiadał o swej AK-owskiej konspiracji w Kielcach, Mietek o aresztowaniu przez UB w tużpóźwojennym Lublinie, Zdzisiek przywoływał sowieckie panowanie w Borystawiu, ja zaś przedstawiałem realia okupacji na Górnym Śląsku. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby wiadomość o naszych zwierzeniach dotarła do studiującej niżej koleżanki wyróżniającej się ideologiczną gorliwością. I to zarówno wtedy, jak i w III Rzeczpospolitej” – wspominał Pieczka.

Innym razem przekonywał, że kwartetowi artystów in spe fantazji nie brakowało: „Leśniakowi zamarzyło się np. kiedyś, a były to lata stalinowskie, abyśmy pomachali przed ambasadą amerykańską i głośno zapiali. Próbowałem im to wybić z głowy, ale po tygodniu namawiania uległem i rzeczywiście wy-

znaczono dnia o wyznaczonej godzinie przeszliśmy, pomachaliśmy i zapialiśmy. Cud Boski, że uszło nam to płazem”.

ADRESY MELPOMENY

Po odebraniu dyplomu aktorskiego z rąk samego Aleksandra Zelwerowicza zaangażował się do teatru jeleniogórskiego. Miał oferty z bardziej prestiżowych placówek w większych aglomeracjach, lecz obawiał się, że będzie tam głównie „dierzył halabardę, przez co straci kontakt z rzemiosłem i popadnie w zgorzknienie”. Tymczasem w Jeleniej Górze grał dużo i często.

Kolejny przystanek stanowił Teatr Ludowy w Nowej Hucie, kierowany przez tandem małżeński – Krystynę Skuszanek i Jerzego Krasowskiego. O młodym aktorze zrobiło się głośno dzięki kreacji Smalla

w inscenizacji powieści Johna Steinbecka „Myszy i ludzie” oraz Regimentarza w „Śnie srebrnym Salomei” Juliusza Słowackiego. Wkrótce upomniał się o Pieczkę krakowski Stary Teatr. Konrad Swinarski powierzył mu tytułową postać Woyzecka w dramacie Georga Büchnera, a Jerzy Jarocki rolę Krzyka w „Zmierzchu” Izaaka Babla.

Wspinając się po szczeblach kariery, trafił do stołecznego Teatru Dramatycznego, aż w końcu zacumował – na ponad cztery dekady – w warszawskim Teatrze Powszechnym. I właśnie tam pod koniec lat 70. ujrzałem go na scenie po raz pierwszy. Jako milczący Wódz Bromden w „Locie nad kukułczym gniazdem” Dale’a Wassermana fenomenalnie kontrastował z ekspresją Patricka McMurphy’ego – w zjawiskowej interpretacji Romana Wilhelmiego.

W przybytku sztuki przy ul. Zamoyskiego Pieczka święcił też triumfy w innych legendarnych już dziś przedstawieniach: „Wrogu ludu” Henryka Ibsena, „Spiskowcach” Władysława Lecha Terleckiego, „Antygonie” Sofoklesa, „Ożenku” Mikołaja Gogola, „Śnie nocy letniej” Williama Szekspira, „Z życia glist” Pera Olova Enquisa, „Czarownicach z Salem” Arthura Millera oraz „Słonecznych chłopcach” Neila Simona, tocząc brawurowy pojedynek na miny, gesty i słowa ze Zbigniewem Zapasiewiczem.

AKTOR UDUCHOWIONY

W pamięci przeciętnego Polaka pozostały jednak przede wszystkim ekranowe dokonania Pieczki. Z Gustlikiem Jeleniem z załogi czołgu Rudy 102 na czele. Skądinąd wyborne aktorstwo i sprawna realizacja w znacznej mierze skutecznie kamuflują liczne zafałszowania historyczne serialu „Czterej pancerni i pies”. W jednej z sekwencji Pieczka wystąpił z Witoldem Pyrkoszem, sierżantem Wichurą, szoferem ciężarówki wojskowej, której nie mógł uruchomić. „Pyrkosz, Pyrkosz i nie jedziesz” – pouczył kierowcę, na co ów odparł: „A, bo mi Pieczka zgasła”...

„Bardzo mi się dobrze tę rolę grało i nie uważam, że przynosi mi ujmę – wspominał po latach Pieczka. – Nigdy nie zapisałem się do żadnej partii. Ojciec przestrzegał mnie przed polityką. A film był dla dzieci. Dopiero po emisji zorientowaliśmy się, że partia zauważyła gigantyczny odzew u widzów i zaczęła to wygrywać politycznie. Naszą czwórkę postanowiono wykorzystać, gdy przewożono prochy pomordowanych w Maj-

Kreację życia stworzył w fabularnym debiucie Leszczyńskiego – „Żywocie Mateusza”. Peanie hołdującym naturze

danku do Brześcia. Mieliśmy ściągnąć tłumy ludzi, ale zakazali nam dawania autografów. Tymczasem tylko przyjechaliśmy i skończyła się partyjna akademicka. Na nasz widok dzieci oszalały. Czułem się jak na rockowym koncercie”.

Bezkonkurencyjnie wcielał się w osoby uduchowione, toteż często obsadzano go w rolach księży. Na przykład w „Dziurze w ziemi”, „Legendzie” czy „Przypadku Pekosińskiego”. Włoskim proboszczem był w zaadaptowanej przez Janusza Majewskiego powieści Tadeusza Brezy „Urząd”, polskim zaś w ekranizacji (Jan Rybkowski) „Chłopów” Władysława Reymonta. Miał też w dorobku rolę świętego Piotra („Quo vadis” – opus magnum Henryka Sienkiewicza w interpretacji Jerzego Kawalerowicza), a nawet samego Pana Boga („Konopielka” Witolda Leszczyńskiego, wedle prozy Edwarda Redlińskiego).

Moim zdaniem kreację życia stworzył w fabularnym debiucie Leszczyńskiego – „Żywocie Mateusza”. Peanie hołdującym naturze, powstałym na kanwie książki norweskiego pisarza Tarjei Vesaasa „Ptaki”. Ta nastrojowa przypowieść, pełna niedopowiedzeń, łączy w sobie motywy fabularne z elementami mistyki. Bohaterem jest człowiek z lekka upośledzony, nadwrażliwy, prostoliniowy, żyjący w harmonii z otaczającą go florą i fauną. Razem z siostrą zamieszkuje chatę na odludziu – zdjęcia zrealizowano nad jeziorem Wigry. Panicznie bojący się samotności, lekceważony i wyśmiewany przez otoczenie postanawia rozstać się z życiem.

Na drugim stopniu filmowego podium Pieczki stawiam „Austerię”, dzieło literackie Juliana Strykowskiego przeniesione do kina przez Kawalerowicza. Pierwsze godziny pierwszej wojny światowej. Przydrożne do małego galicyjskiego miasteczka znajduje się oberża. Chronią się w niej żydowscy uciekinierzy zagrożeni kozackim pogromem. Zarówno zamożni, wyemancypowani Żydzi, jak i chasydzy. Karczmarz Tag, ludowy myśliciel, otacza ich troską i opieką. Zarazem ten egzystencjalny sceptyk ma świadomość

schyłku epoki. Przeczuwa, że za widnokretem może czaić się zagłada.

Przyjmując kryterium sportowe, trzecie miejsce rezerwuję dla odtwarzanego przez Pieczkę bohatera filmu Henryka Kluby (scenariusz Wiesława Dymnego) „Słońce wschodzi raz na dzień”. To dramat społeczny, zrealizowany w konwencji ballady, przedstawiający proces komunizowania beskidzkiej osady. Haratyk, nieformalny przywódca wioski, organizuje jej funkcjonowanie po zakończeniu drugiej wojny światowej. Stawia tartak, otwiera szkołę... Rychło dochodzi do konfliktu z UB, który uważa go za wroga ludu, usiłując zmusić do posłuszeństwa. Zagrożony aresztowaniem ucieka do lasu. Nic dziwnego, że tak niepoprawny politycznie obraz zyskał zaszczytne miano „półkownika”. Premiera odbyła się pięć lat po kołaudacji, kiedy władzę przejęła ekipa Edwarda Gierka, starająca się zjednać Polaków pozorami liberalizacji w rozmaitych dziedzinach.

Na medal zasłużył Pieczka, nie tylko wcielając się w głównych bohaterów (trudno przemilczeć dyrektora kombinatu z „Blizny”, pełnometrażowego debiutu Krzysztofa Kieślowskiego). Któż nie pamięta z „Potopu” dialogu starego Kiemlicza z synami – Kosmą i Damianem: „Ociec, prac”. „Prac” – odpowiadał charyzmatyczny tata bliźniaków, co zdyskontowano u progu III RP w reklamie pewnego środka czyszczącego. Albo Muller – oszczędny i przedsiębiorczy niemiecki fabrykant – nuworysz z „Ziemi obiecanej”. Tudzież „Kosa”, chłoporobotnik budujący zapórę wodną w Bieszczadach, wspólnie z „Chudym i innymi”. A jeszcze Czepiec z „Wesela”, węglarz Cyga z „Matki Królów”, opętany Paszeko z „Rękopisu znalezionego w Saragossie”, weteran napoleoński ze „Szwadronu”, organizator zawodów sportowych z „Walkowera”, leśniczy z „Siekierzady”, dziadek z „Młynu nad Lutynią”, ojciec ze „Złodzieja”, Szulim z „Dwóch księżyców”... Hoffman, Wajda, Has, Machulski, Skolimowski, Domaradzki, Helak, Barański. Dane mu było współpracować z reżyserskimi tuzami. A raczej inaczej – to oni o niego zabiegali.

ŚLĄSKIE ŚLADY

Szczególne miejsce w filmowej biografii artysty zajmują postacie związane z jego małą ojczyzną. Przede wszystkim Hubert Siersza, porywający i nieustępliwy szef strajkujących górników z „Perły w koronie” Kazimierza Kutza. A także

Franciszek Pasternik, senior rodu, którego losy na przestrzeni bez mała stulecia ukazywał serial „Blisko, coraz bliżej” Zbigniewa Chmielewskiego. Oraz syn powstańca śląskiego i przodownika pracy z „Paciorków jednego różańca”. Pieczka wielokrotnie akcentował, że: „Polacy zapomnieli, że Ślązacy wywalczyli Śląsk dla Polski sami, kiedy Piłsudski bił się pod Kijowem”. I ubolewał, że Wojciech Korfanty zamiast do historycznego panteonu

tego telewizyjnego tasiemca gaworzył na ławeczce opodal wiejskiego spożywczaka – wspierając się niewyszukanymi trunkami – z trzema innymi lokalnymi niebieskimi ptakami (Sylwester Maciejewski, Bogdan Kalus, Piotr Pręgoski). Owe konwersacje niekiedy weszły do języka potocznego, Japycz przyniósł będącemu już na emeryturze aktorowi renesans popularności, a cykl doczekał się również wersji kinowej – zatytułowanej „Ranczo Wilkowyje”.



Franciszek Pieczka bezkonkurencyjnie wcielał się w osoby uduchowione, toteż często obsadzano go w rolach księży. Na zdjęciu jako duchowny w filmie „Dziura w ziemi” FOT. POLFILM/EAST NEWS

trafił do lamusa. „Ojciec brał udział we wszystkich powstaniach śląskich, a jego brat był po stronie niemieckiej. To są właśnie te zawilości, często tragedie tamtych czasów, tamtych terenów [...]. Choćbym kolejnych 50 lat żył poza Śląskiem, umrę jako Ślązak” – deklarował Pieczka.

Nawet drobiazgi – dajmy na to epizody sług w ekranizacjach powieści Stefana Żeromskiego „Wierna rzeka” (reż. Tadeusz Chmielewski) oraz „Syzyfowe prace” (reż. Paweł Komorowski) – intepretowane przez Pieczkę zapadały widzom głęboko w serca.

„Właściwie marzenia zawodowe udało mi się spełnić. No, może poza jednym. Chciałem sprawdzić się również w filmowej komedii. Zabrakło jednak okazji” – wyznał z okazji 75. urodzin. Trzy lata później zaistniał w serialu „Ranczo”. Jako Stacho Japycz przez dziewięć sezonów

Odrębną kwestię stanowi owocna współpraca Zmarłego z Janem Jakubem Kolskim. Poznanym w dzieciństwie, ponieważ jego ojciec – Roman Kolski – był montażystą „Czterech pancernych...” i zapoznał syna z „czołgistami”. Aktor doskonale się odnalazł w rustykalnej poetyce reżysera. Pojawił się aż w dziewięciu jego produkcjach. Chronologicznie: „Pogrzeb kartofla”, „Pograbek”, „Jańcio Wodnik”, „Cudowne miejsce”, „Szabla od komendanta”, „Grający z talerza”, „Historia kina w Popielawach”, „Jasminum” oraz „Serce, serduszko”.

Wspominał: „Kolski wykreował świat ludowej przypowieści, w której naiwność oleodruku sąsiaduje ze stosowną porcją ironii. Aktorom zaś umożliwił stworzenie pełnych postaci – pisząc dla nich pyszne, zwięzłe i jędrne dialogi. Przytoczę jeden, który szczególnie mi się podobał. Kiedy

Jańcio pyta Weronkę, po swoim niesławnym powrocie, czy gdyby raz jeszcze zechciał opuścić dom, znowu poprosiłaby go, żeby ją oszpecił i zapewnił sobie tym samym jej wierność, żona odpowiada nie wprost: – Widzisz, Jańcio, naszą kuchnię? Sam zobacz, wygasło pod kuchnią. Nie dołożyłeś drewna, Jańcio, bo uznałeś, że tylko ja od tego jestem”.

Po raz ostatni wystąpił przed obiektywem kamery pięć lat temu w baśni dziecięcej „Syn Królowej Śniegu”. Później „dał jeszcze głos” w dokumencie „Falenicka Atlantyda”, poświęconemu dziejom tej kiedyś podstołecznej wilegiatury, gdzie mieszkał przeszło pół wieku. Niemal tyle samo czasu spędził w małżeńskim stadle z Henryką, poznaną jeszcze za czasów akademickich. Dochowali się córki i syna.

Złoty medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, nagrody im. Cypriana Kamila Norwida i Przemysława Gintrowskiego, „Złoty Ekran”, „Wielki Splendor”, Polska Nagroda Filmowa „Orzeł”, Order Orła Białego – to najważniejsze z laurów, którymi go uhonorowano.

Teraźniejszość mocno go rozczarowała i drażniła: „Na stare lata chcę po prostu mieć święty spokój. Nie chcę się denerwować. Myślałem, że jak ludzkość poleci w przestrzeń kosmiczną i popatrzy na naszą błękitną planetę, to zmadrzeje. A okazuje się, że to wszystko nic. Ciągłe kłótnie, nie ma dyskusji, są tylko monologi, przekrzykiwanie się”.

Z podobnych powodów ignorował Internet: „To przykre czasy, w których można być anonimowym i bezkarnie komentować, często raniąc innych. Zawsze w takich momentach przypomina mi się dzieciństwo na wsi, gdzie były tzw. sławojki. Na jednej z nich widniał napis: »Proszę was z łaski nie robić na deski, patrzeć do góry i celować do dziury«. Tym właśnie są dla mnie te anonimowe komentarze”.

W rozmowie z Katarzyną Stoparczyk, zamieszczonej w książce pt. „Jak mieć w życiu frajdę”, konstatował: „Życie jest krótkie, a człowiek się kłóci o bzdety. Dziś myślę: »Po co?«. Trzeba było mówić więcej dobrych słów. Zostaje żal do siebie i czasu. [...] Ja się śmierci nie boję. Swoje przeżyłem. Już nie mam jakichś aspiracji ani życiowych, ani osobistych, ani zawodowych. Tylko proszę Boga, żeby odejść w miarę spokojnie, bez bóleści. No i żeby później spotkać się z małżonką. Tam, na górze. Może już przygotowała dla mnie jakie przyjęcie? To by było fantastyczne!”.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone